

Marek Świerczek

T.K. Gładkow, *Artur Artuzow*¹

Pojęcie geniuszu zwykle kojarzy się z nauką i sztuką. To na tych polach – zgodnie ze stereotypem – intelekt ludzki może osiągać szczyty swoich możliwości. Czasem jednak to pojęcie przenosi się na obszary niezwiązane z twórczością, jak wojna, a nawet przestępczość, stąd zbitki pojęciowe, takie jak: „geniusz wojskowy” czy „geniusz zbrodni”, pomimo swojego języka gazetowego, są przyjęte i nie obrażają purystów.

Książka T.K. Gładkowa wpisuje się w powyższe rozważania semantyczne, traktuje bowiem o człowieku obdarzonym autentycznym geniuszem, oddanym służbie zbrodniczemu systemu, system zaś – wykorzystawszy jego dorobek i jego samego – ostatecznie go zabił. Mowa o Arturze Artuzowie, który na początku lat 20. XX w. stworzył podwaliny tego, co do dzisiaj stanowi wyzwanie dla wolnego świata – maszynierię strategicznej dezinformacji realizowanej przez rosyjskie służby specjalne.

Artuzow nie był nawet Rosjaninem, a obywatelem Szwajcarii, noszącym po ojcu, rzetelnym serowarze, nazwisko Frautschi, a po dziadku imię Christian. W Rosji znalazł się dzięki ojcu, który chciał, jak wielu mieszkańców ówczesnej Europy Zachodniej, zarobić fortunę w rozwijającym się szybko imperium Romanowów. Młody Christian studiował na politechnice, ale jego zainteresowania wybiegały daleko poza tajniki mechaniki i chemii. Zajmował się literaturą (pisał wiersze, co w przyszłości zbliżyło go do szefa OGPU Wiaczesława Mielżyńskiego, który nawet publikował swoje utwory), muzyką, językami obcymi, a nade wszystko teatrem. Znajomość tej ostatniej dziedziny sztuki zaowocowała w późniejszym okresie jego życia włączeniem zasad inscenizacji teatralnych do działalności sowieckiego kontrwywiadu.

Młody Frautschi, jak cała ówczesna inteligencja rosyjska, był zafascynowany ideami, które wstrząsały podstawami imperium. Po 1905 r. rosyjska inteligencja, jak pisał Stanisław Cat-Mackiewicz, zaczęła nienawidzić własne państwo. Z Zachodu napływały nowe myśli. Rozwijał się spirytyzm, a miejsce dawnego przywiązania do cerkwi prawosławnej zajmowały ruchy mistyczne i masoneria, która – w naturalnym sojuszu z burżuazją i generalicją – zmierzała do przebudowy państwa rządzonego przez Mikołaja II. Ten władca w typowy dla Rosji sposób łączył depresyjną nieudolność ze świętym przekonaniem, że władza nad dziesiątkami milionów ludzi była mu dana od Boga, a zatem nie może jej z nikim dzielić.

Wspomniane „koktajl” idei oszałamiał rosyjską inteligencję łączącą słowiański idealizm z niemal azjatycką mentalnością władcy euroazjatyckiego imperium. Rezultatem tego był bujny rozwój ruchów rewolucyjnych. W sposób niepojęty dla europejskiej logiki te ruchy, głosząc konieczność likwidacji klas pasożytniczych, były jednocześnie wspierane przez (przynajmniej część) tychże klas, hojnie łączących na

¹ T.K. Gładkow, *Artur Artuzow*, Moskwa 2008, Mołodaja Gwardia, 477 s.

działalność terrorystyczną, mającą doprowadzić do upadku znienawidzonej monarchii, a więc i systemu, z którego korzystali. Zaślepiiony i bezmyślny car odpowiadał represjami i rozbudową aparatu policyjnego, co z kolei powodowało wzajemne przenikanie się organizacji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo i ruchów rewolucyjnych, infiltrujących się za pomocą podwójnej agentury.

Żadne z aktywnych politycznie środowisk nie dostrzegало reform Piotra Stołypina i niebywałego tempa rozwoju gospodarczego, które w ostatecznym rozrachunku musiały doprowadzić do zmian w strukturze społecznej, a zarazem i w systemie politycznym Rosji. Można założyć, że ten niemal operetkowy układ sił kształtowany przez dwór carski, skorumpowany i rządzony przez Grigorija Rasputina, burżuazję walczącą o pozycję w państwie i zapatrzoną we wzorce zachodnie, inteligencję zawzięcie dyskutującą w kółkach masonskich oraz agresywne organizacje rewolucyjne mogłyby trwać, wzajemnie się szachując.

Tyle że na przeszkodzie stanęła głupota cara, który – podjudzony przez ambitnych generałów – wplątał kompletnie nieprzygotowaną Rosję w wojnę z państwami centralnymi. Klęski armii imperialnej nałożyły się na charakterystyczną dla rosyjskiego ludu pogardę dla słabości rządzących oraz aktywną działalność propagandową kanapowej do tej pory opozycji, złożonej z rewolucjonistów zapiekłych w swojej wierze w utopię, prowincjonalnych masonów i przedstawicieli burżuazji marzących o wprowadzeniu na wzór zachodni plutokracji, skrywanej demokratycznymi hasłami. Mimo że armia rosyjska cofała się bez popłochu, gospodarka zdołała w końcu zaopatrzyć wojsko w sprzęt i żywność, a Rosja była jedynym wśród walczących państw krajem nieznaną kartek na żywność – wybuchła rewolucja lutowa. Kierujący dziesięciomilionową armią Mikołaj II w obawie przed buntem w jednym tylko mieście w stu kilkudziesięciomilionowym imperium zrzekł się tronu.

Zaczął się festiwal politycznej wolności, który doprowadził do rozprężenia całej maszyny państwowej i został zakończony puczem wojskowym, szumnie nazwanym rewolucją październikową. Przejęcie władzy przez bolszewików nie było jednak końcem historii: Rosja pogrążyła się w chaosie gospodarczym, wojnie domowej, masowym terrorze i pogłębiającym się upadku wszystkich instytucji państwowych.

Ten krótki rys historyczny jest niezbędny do tego, aby zrozumieć, o czym właściwie pisze T.K. Gładkow. Rosyjski autor w sposób klasyczny dla pisarzy i badaczy powiązanych z Łubianką buduje w swej pracy pomnik Artuzowowi, wzięty żywcem z propagandowych historyjek o Feliksie Dzierżyńskim. Artuzow – w wizji Gładkowa – jest postacią spiżową. Skromny, oddany sprawie rewolucji, rezygnujący z przysługujących mu nomenklaturowych przywilejów, niemający nic wspólnego ze zbrodniami *CzeKi gienij kontrrazwiedki*².

To oczywista bzdura. Artuzow, który został wprowadzony do służby w kontrwywiadzie przez rewolucjonistę Michaiła Kierowa, znanego mu z czasów przedwojennych, był mordercą – pozbawionym ludzkich uczuć dokładnie w takim samym stopniu

² Geniusz kontrwywiadu.

jak Kiedrow. Rosyjski historyk przemilcza lub przeinacza fakty. Opisując rozbijanie kolejnych organizacji kontrrewolucyjnych przez nasyłanych przez Artuzowa prowokatorów, nie wspomina o losie ich uczestników, bitych i rozstrzeliwanych setkami po wyciągnięciu ich z czekistowskich katowni. Nie pisze o wymuszaniu torturami zeznań, o psychopatycznych metodach przesłuchań, np. zamykaniu więźnia w piwnicy pełnej rozkładających się trupów czy podtapianiu. Ani słowa o „zdejмовaniu rękawiczek”, czyli o zdzieraniu skóry z dłoni jeńców po uprzednim sparzeniu jej wrzątkiem. Nie zająknął się o aresztowaniach członków rodziny i groźeniu przesłuchiwanemu ich śmiercią w razie braku kooperacji z jego strony, o miażdżeniu goleni między szynami kolejowymi, ścisaniu głów w przemysłowych imadłach, o wrzucaniu skazanych do pieców hutniczych. Po prostu – radziecki geniusz kontrwywiadu, który w myśl zasady Żelaznego Feliksa, musi mieć chłodną głowę, gorące serce i czyste ręce.

Po usunięciu propagandowego zadęcia i zwykłej dezinformacji książka Gładkova pozwala zrozumieć fenomen Artuzowa. Trzeba sobie bowiem uświadomić, że Rosja Sowiecka oprócz masowych grobów, państwowego terroru, systemu obozów koncentracyjnych i kłamstwa jako metody uprawiania polityki miała jedno, niezaprzeczalne osiągnięcie – przekształciła zwykle, ludzkie łgarstwo i dwulicowość w strategiczną metodę funkcjonowania organów państwowych. Krótko mówiąc, dzięki Artuzowowi sowieckie tajne służby odkryły, że niekoniecznie trzeba wykończyć przeciwnika, gdy można go oszukać. Pojęły również dzięki niemu, że masowa prowokacja oraz strategiczna dezinformacja mogą być podstawowym narzędziem ich pracy.

Artuzow, choć jak reszta jego kolegów, posyłał setki ludzi na brutalną śmierć, różnił się od nich inteligencją. Miał przy tym niebywale szczęście, że jego pracę nadzorowali dwaj inni psychopaci obdarzeni wybitnym intelektem i polskim pochodzeniem³, tj. Feliks Dzierżyński i Wiczesław Mienżyński. Zasługą Artuzowa było włączenie w repertuar metod sowieckich służb systematycznej i masowej prowokacji, równie powszechne użycie podwójnej agentury, tworzenie rzekomych organizacji podziemnych lub też przejmowanie kontroli nad już istniejącymi, a także realizacja długotrwałych i starannie przygotowanych gier kontrwywiadowczych z przeciwnikami, stosowanych nie w celu jednorazowego wykorzystania naiwności tych przeciwników, ale w celu systematycznego i możliwie kompletnego oszukiwania ich przez jak najdłuższy czas. Artuzow, a później jego następcy, doskonalili tę metodę. O ile pierwsze tego typu operacje, np. ściągnięcie do Rosji Sowieckiej wrogiego Sowiетom Borysa Sawinkowa, były krótkie i trwały od kilku do kilkunastu miesięcy, to już późniejsze operacje rozwijały się kilka lat, np. operacja „Trust” była prowadzona od 1921 r. do 1927 r., ostatnia zaś znana tego typu operacja przeciwko CIA była rozgrywana na Kubie w ciągu... ćwierćwiecza!

To Artuzow stał za przejęciem podstawowych założeń pracy agenturalnej przygotowanych przez najlepszego carskiego kryminologa płk. Arkadija Koszko, w myśl których infiltracji wrogich organizacji i środowisk należało dokonywać za pośrednictwem ludzi z nich się wywodzących, pod każdym względem podobnych do swoich

³ W wypadku Mienżyńskiego nie do końca potwierdzonym.

ofiar, a co za tym idzie, zdolnych do zdobycia ich zaufania. On też wykorzystał wnioski carskiej Ochrony wyciągnięte po sprawie Jewno Azefa, z których wynikało, że podwójni agenci są niezwykle skuteczną bronią, o ile można ich w pełni kontrolować. CzeKa, a potem GPU, dały Artuzowowi narzędzia kontroli niedostępne służbom cywilizowanych krajów. Mógł wypuszczać swoich prowokatorów, podsuwając ich obcym wywiadom i organizacjom podziemnym, gdyż dzięki systemowi *krugowej poruki*⁴, byli oni zawsze oddani sowieckiej władzy, która dawała sobie prawo do ukarania za nielojalność nie tylko ich samych, lecz także ich rodziny i przyjaciół.

Artuzow, stosując bestialskie metody, pozostawał wybitnie inteligentnym i bezkompromisowo wierzącym w komunizm człowiekiem, który – gdy zawodziły tortury i strach – potrafił sięgnąć do metod zbliżonych do prania mózgu stosowanego przez współczesne nam sekty. Ofiarami takich „miękkich” metod oddziaływania padli m.in. polscy peowiacy. Schwytani przez CzeKę na szpiegowskiej misji w Rosji Sowieckiej, dzięki ideologicznej indoktrynacji zastosowanej przez Artuzowa stali się komunistycznymi fanatykami zwalczającymi własne państwo. Cała plejada polskich renegatów przeszła pod skrzydła Artuzowa: Wiktor Steckiewicz, Ignacy Dobrzyński, Wiktor Marczewski, Juna Przepilińska, Irena Zatorska, Karol Czyłlok, Maria Nawrocka-Niedźwiałowska. Wszyscy oni niczym zombie szli ślepo za głosem Artuzowa. Nie dość, że zdradzali Polskę, to wciąż nakłaniali innych do zdrady. Byli jak zakażona rakiem tkanka, która stale dokonuje przerzutów, albo jak ofiary wampira, które same pokasane kasały kolejnych ludzi.

Gładkow, pomijając w swojej książce masowe egzekucje stosowane przez Artuzowa, z lubością skupia się na tej drugiej, jaśniejszej stronie *gienija kontrrazwiedki*. Opisuje kolejne operacje realizowane przez Artuzowa na wzór teatralnych inscenizacji. Prowokacyjne organizacje mające za zadanie przyciągnąć obce służby i rosyjską opozycję: „Pieski”, „Liberalni Demokraci”, „Monarchiczna Organizacja Centralnej Rosji” zwana Trustem... i ich ofiary – zwykle inteligentni, doświadczeni ludzie, oszukiwani jak dzieci dzięki niebywale rozbudowanym legendom Artuzowa. Można tu przytoczyć kilka przykładów – były terrorysta i wróg bolszewików Borys Sawinkow, którego oszukano po mistrzowsku, skłoniono do publicznego pokajania się przed władzą sowiecką, aby w końcu wyrzucić go z okna Łubianki. Równie gładko jak Sawinkowa wyprowadzono w pole Jurko Tiutiunnyka, walczącego z Sowietami atamana, którego także nakłoniono do kolaboracji z bolszewikami i ostatecznie rozstrzelano. Szpieg brytyjski Sidney Reilly, zabity strzałem w potylicę, został wcześniej ogłupiony przez Artuzowa do tego stopnia, że do końca nie rozumiał, co właściwie się z nim dzieje. Zachodnie służby wywiadowcze były systematycznie okłamywane. Skala oszustw była tak duża, że Artuzow mógł się pochwalić przed Politbiurem tym, że 95 proc. informacji zbieranych przez obcych szpiegów było produktami utworzonego przez niego Biura Dezinformacyjnego.

⁴ Odpowiedzialności zbiorowej, w myśl której karani byli wszyscy ludzie powiązani z osobą represjonowaną.

T.K. Gładkow z lubością ciągnie ten spis wyczynów swojego bohatera, aby w końcu – wyjątkowo skąpo i niechętnie – opisać nieunikniony koniec wiernego sługi bolszewików. Artuzow zginął tak jak jego ofiary. Nie rozumiał, co się dzieje i dlaczego właściwie morduje go system, któremu oddał duszę. Oskarżony o zdradę i skatowany, został zabity strzałem w potylicę. Nie poszedł jednak na śmierć sam. Wraz z nim zostali zamordowani jego współpracownicy, nakłonieni przez niego do zdrady polscy renegaci, którym władza sowiecka „dziękowała” za wierną służbę, bijąc kablami, miażdżąc genitalia i wysyłając ich rodziny do łagrów. Artuzow, jak dziesiątki, setki tysięcy innych internacjonalistów, oddał życie Golemowi, który go zniszczył. Nie mógł zrozumieć, że nowy system musiał się ich pozbyć, gdyż stworzona przez nich mieszanka okrucieństwa i inteligentnego polotu była dla tego systemu nie do przyjęcia. Dla nowych pokoleń enkawudzistów zdegenerowanych życiem w sowieckim raju burżuazyjna inteligencja i światowość *leninskiej gwardii* była zdradą proletariackiej *rodiny*. A ich usunięcie stwarzało wyrwanym z sowieckich wsi karierowiczom – niezdolnym do konkurowania z pierwszymi pokoleniami czekistów, którzy znali wiele języków oraz Europę – warunki do wspinania się po szczeblach kariery.

Na szczęście – dla Europy, a może i całego świata – zakończenie życia Christiana Frautschi przez strzał w potylicę był też podzwonnym dla współtworzonych przez niego służb specjalnych. Moloch sowieckich służb przetrwał i rozwijał się, ale po wytępieniu swoich najzdolniejszych pracowników nigdy nie odzyskał rozmachu i fantazji z początkowego stadium. Już nikt nie był w stanie oczarować ofiar bystrością sądów i ideologią. Z diady stosowanej przez Artuzowa, czyli okrucieństwa i inteligencji, zostało już tylko okrucieństwo.